

Wracając do domu z siatką zakupów, Ewa zastanawia się nad jutrzejszym obiadem. Wielu znajomych emerytów w ogóle nie gotuje. Chodzą do baru mlecznego albo kupują tanie dania na wynos. Ewa lubi gotować, nawet jeśli jedynym uczestnikiem ceremonii zasiadania do stołu jest ona sama.

Zatopiona w myślach otwiera furtkę i wkracza na kamienną ścieżkę prowadzącą do jej domu przez skromny ogródek. Stoi chwilę na ganku, napawając się wonią jaśminu i nasłuchując szczebiotu młodych szpaków, dochodzącego z budki zawieszanej na brzozie, na wprost kuchennego okna.

Ewa jest szczęśliwa w swoim małym królestwie, choć kilkanaście lat temu, gdy przeżywała dramat rozstania z mężem, miała ochotę wyprowadzić się ze wspólnego domu. Teraz cieszy się, że tego nie zrobiła; bolesne wspomnienia wyblakły, coraz rzadziej zastanawia się, gdzie los zagnał jej niewiernego męża i czy na pewno dostał to, na co zasłużył. Ewa ma spokój, swoje kwiaty i ganeczek, na którym może wypić kawę lub poczytać książkę.

Odstawia siatkę, by wyłuskać z torebki klucze, gdy do jej uszu dobiega żalosne miauknięcie. Kobieta rozgląda się i przy schodku widzi, niegdyś zapewne czarnego, kota.

Jego tułów pokryty jest plackami sierści, dla których tło stanowi różowa, wyłysiała skóra z szarym, łuszczącym się nalotem. Ponaddrywane uszy i nadłamana, zwisająca smętnie końcówka ogona przywodzą na myśl walki, które musiał stoczyć. Prawe oko jest przymknięte i zaropiałe.

Ewa wnosi torby do domu, zakłada lateksowe rękawiczki i wraca przed dom. Ogląda kota dokładniej, słucha charczącego oddechu, po czym decyduje, że konieczna jest pilna interwencja weterynarza.

Lekarz, po dokonaniu inwentaryzacji chorób i obrażeń przyniesionego w kartonie kota, delikatnie sugeruje, że może lepiej byłoby oszczędzić zwierzęciu cierpień, a emeryckiemu portfelowi wydatków. Zwierzę nie jest w końcu młode...

– Chociaż... Jeśli uda się pani podtrzymać go przy życiu przez kilka dni, jest nikła szansa, że kotek wróci do formy. – Weterynarz, na widok mrozącego krew w żyłach spojrzenia Ewy, wycofuje się z wyroku.

Przez kilkanaście dni Ewa pielęgnuje stojącego jedną łapą nad grobem kota. Jego pojawienie się uważa za sygnał przeznaczenia; już od dłuższego czasu nosi się z zamiarem, by znaleźć sobie czworonogiego towarzysza na stare lata. Z niemałym trudem podaje kotu lekarstwa, smaruje zagrzybioną skórę, podtyka pod parchaty nos najlepszą karmę. Obdarza go taką dawką czułości, że każde jako tako wychowane zwierzę powinno stanąć na nogi, byle nie zrobić starszej pani przykrości.

Tak też się dzieje – różowe plamy na skórze zarastają meszkiem nowej sierści, chore oko otwiera się i błyska zieloną tęczę, a zapadnięte boki nabierają dawnych kształtów. Tylko nadłamana końcówka ogona obumiera i odpada.

Ewa nazywa więc kota Pirat – w końcu niedostatki w ciele nie przeszkadzają wielu z nich wieść barwnego żywota.

Po kilku tygodniach, na pohybel orzeczeniu weterynarza, Pirat przeistacza się w pięknego, czarnego kocura o lśniącej sierści, błyszczącym spojrzeniu i przeczącej wiekowi energii.

Ewa, zadowolona z przywrócenia kota do życia, traktuje go jak członka rodziny, rozpieszczając do granic przyzwoitości.

Jednym z przywilejów Pirata jest spanie w łóżku. Ewa lubi czuć przy sobie ciepłe stworzenie. Tylko dla czego Pirat mości się zawsze po lewej stronie, od ściany? Jeśli Ewa zajmie mu tę połowę, kot stoi obok łóżka zadzierając łebek i patrząc z wyrzutem skłania swą panią do ustąpienia mu miejsca. Zresztą, ona także woli prawą stronę łóżka – przyzwyczajenie jeszcze z lat, gdy miejsce obok nie było puste.

Pirat ma także swój ulubiony, obity niebieskim pluszem fotel. Nie kładzie się na drzemkę nigdzie indziej. Upodobał sobie akurat ten mebel, który lata temu omal nie wyleciał z hukiem w ślad za właścicielem –

mężem Ewy, gdy ten oświadczywszy, że nie może dłużej opierać się miłości, umykał z jedną torbą w objęcia smukłego blond przeznaczenia.

Przez długi czas Ewa zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. Przecież zaraz po studiach przygarnęła tego lekkoducha Ignacego jako przyjaciela i cierpliwie sklejała jego pogruchotane przez pewną Kasię serce (cóż za mądra kobieta musiała być z tej Kasi!). A ten niewdzięcznik...

Z czasem zdrada Ignacego przestała boleć. Wprawdzie Ewa nie związała się już z nikim, mimo to jest zadowolona ze swojego życia. A teraz ma jeszcze Pirata.

Podbiwszy serce Ewy kot zaskarbia sobie również sympatię wpadających na kawę sąsiadek. Z lubością poddaje się ich pieścizdom – wyciąga szyję do drapania i nagradza starsze panie uwodzicielskim mručeniem.

I tylko gdy przychodzi Agnieszka, przyjaciółka Ewy jeszcze ze studiów, Pirat wymyka się z domu i zjawia dopiero, gdy za gościem zamyka się furtka. Przyjaciółki śmieją się, że może nie tylko ludzie mają alergię na koty, ale i koty miewają alergię na ludzi.

– Chodź Pirat, dostaniesz na obiad wędzoną makrelkę. Pani specjalnie po nią dla ciebie do rybnego poszła – zwraca się Ewa do czworonogiego towarzysza życia. Ustawia na podłodze talerzyk z obraną z ości, tłusciutką rybą. Ku zdziwieniu Ewy, zadając kłam poradom znalezionym przez nią na forach dla kociarzy, Pirat nawet nie zbliża się do talerzyka. Pociąga nosem i z pełnym obrzydzenia fuknięciem odwraca się do Ewy kikutem ogona, po czym wskakuje na niebieski fotel i ostentacyjnie zamyka oczy.

– Wiesz co Pirat, zachowujesz się jak nie przymierzając ten idiota, mój mąż. On też kręcił nosem na... – Ewa urywa porażona – wędzoną makrelę... – kończy powoli, czując jak wszystkie włoski na karku stają jej na baczność. Jej mózg przewija sceny wspólnego życia z Piratem i podszeptuje, że mają one wspólny mianownik.

Śpi po lewej stronie łóżka, lubi niebieski fotel Ignacego, nie znosi makreli i ciepłego mleka, za to uwielbia wędzonego lososia, czmycha z domu, gdy na kawę wpada Agnieszka, której Ignacy nie znosił... – Ewa spogląda z ukosa na Pirata, pocierając nerwowo nasadę dłoni. Czuje jak zimny pot spływa jej ciurkiem między łopatkami.

Kobieto, czyś ty rozum postradala? – Ewa przywołuje się do porządku.

Po chwili rzuca się do stojącej pod telewizorem wieży. Bach, cholera, gdzieś tu musi być Bach! Jestem tego pewna.

Myśli przelatujące przez głowę Ewy mają prędkość torpedy. Ten imbecyl Ignacy miał wręcz alergię na muzykę klasyczną. Wychodził z domu, gdy chciałam mieć chwilę dla siebie – mamrocze pod nosem. Jest! Jest! Nie spuszczać z oka drzemiącego na fotelu Pirata, Ewa drżącą ręką wkłada do wieży płytę CD.

No, to teraz się przekonamy, czy rzeczywiście zwariowałam – mówi na głos, jakby wyartykułowanie myśli miało uczynić je mniej absurdalnymi. Wcisną z rozmachem przycisk play, podkręca volume i z głośników płyną dźwięki Koncertu Włoskiego.

Na reakcję Pirata nie trzeba długo czekać. Kocur zrywa się na równe łapy, miauczy z dezaprobatą, stroszy resztkę ogona, po czym zeskakuje z fotela i znika na tarasie, zostawiając Ewę pogrążoną w katatonicznym osłupieniu pośród rozsypanych płyt CD. Z głośników wciąż dolatuje muzyka.

Ewa siedzi na ganku z kieliszkiem czerwonego wina i tłącym się papierosem, na którego końcu drży spory słupek popiołu. Nie pali od kilku lat, ale okoliczności skłoniły ją do przekopania zakamarków domu i odnalezienia zachowanej "na wszelki wypadek" paczki Cameli. Papieros jest przesuszony i smakuje ohydnie. Jak ona mogła kiedyś palić to cholerstwo? Ewa strzepuje popiół do słoika po majonezie Kieleckim i gasi papierosa o kamienny schodek.

Kotłujące się w jej głowie myśli żadną miarą nie chcą podporządkować się logice. Jakim cudem jej wia-

rołomny mąż, i to pod postacią kota, zjawił się w jej spokojnym życiu? Przecież raz na zawsze wyrzuciła z niego Ignacego ponad dwadzieścia lat temu.

Kolejny kieliszek wina działa o niebo lepiej niż papierosy. Ewa stopniowo dochodzi do siebie. W końcu to tylko zwierzę – rozważa, lekko się kiwając – choć jak się dobrze zastanowić, to nawet fizycznie podobne do Ignacego. Nie żeby zaraz ogon, ale ten idiota był przecież brunetem o czarującym uśmiechu i silnym, ciemnym zaroście.

Gdy coś ociera się o jej łydkę Ewa wzdraga się, wylewając na siebie resztę wina. Pirat siada przed swą panią, wpatrując się w nią szmaragdowymi oczami i wydaje z siebie przeciągłe miauknięcie.

Kobieta przez kilka sekund spogląda mu prosto w ślepia i nagle wybucha gromkim śmiechem. Po dłuższej chwili, ocierając z kącików oczu łzy i rozmasowując zbolące od niespodziewanej gimnastyki policzki, podejmuje decyzję.

– To jak ja mam się właściwie do ciebie zwracać – pyta kota, obawiając się w duchu, że może usłyszeć odpowiedź. – Wolisz Pirat czy Ignacy?

Kolejne, wspólne tygodnie zacieśniają więzi między Ewą a jej domniemanym mężem Ignacym vel Piratem. Ich pożycie układa się o niebo lepiej niż dwadzieścia kilka lat wcześniej. Ewę początkowo bawi obserwowanie kocura i odkrywanie w nim kolejnych cech szczęśliwie byłego męża. Z cichą satysfakcją nakłada mu zniechęconą przez niego wątróbkę czy nalewa do spodeczka mleko, którego Ignacy nie chciał nawet powąchać. W końcu porzuca te subtelne tortury i najzwyczajniej cieszy się z obecności żywej istoty w domu.

Po Piracie wkrótce nie widać śladu dawnej niedoli. Pod troskliwym okiem Ewy nabiera nawet zanadto krągłych kształtów. Wyleguje się godzinami na ganku, przesuwając się wraz z promieniami słońca, a wieczorami wdrapuje się Ewie na kolana i razem oglądają Wiadomości. Śpi wciąż po lewej stronie łóżka i do reszty przejmuje we władanie niebieski, obity pluszem fotel.

Pewnego dnia Pirat nie zjawia się na kolację. Zdarza mu się wypuszczać z domu i buszować po okolicznych krzakach, ale zawsze wraca, słysząc szczęk otwieranej puszeki. Tym razem jednak nie przychodzi, mimo że przed domem Ewa wabi go aromatem kawałków jagnięciny w sosie warzywnym.

Zniknięcie Pirata zasmuca Ewę. Brakuje jej ciepłego futerka na poduszce obok i łaskotania ocierającego się o jej łydki sprężystego, kociego ciała. Za każdym razem, idąc na spacer, wypatruje w zaroślach błyszczących, zielonych oczu. Rozpytuje sąsiadów, czy nie widzieli czarnego kota bez końcówki ogona i z dużą na ramieniu podbiega do napotykanych czasem przy głównej drodze kocich zwłok. Ani śladu, jak kamień w wodę.

W końcu Ewa godzi się z tym, że znów została sama. Chowa do szafki kocie miski, resztę puszek z karmą oddaje kotu znajomych. Ostatecznie życie nauczyło ją, że nic nie trwa wiecznie; nie z takimi smutkami musiała się zmierzyć.

Pewnego słonecznego popołudnia Ewa wybiera się na przechadzkę po lesie i okolicznych alejkach. Nowe, piękne domy wyrastają tu jak grzyby po deszczu. Dobrze się ludziom dziś powodzi – myśli, podziwiając fasady piętrowych willi. W pewnej chwili jej uwagę przykuwa postać kobiety odpoczywającej na leżaku, na tyłach jednego z nowych domów. Kobieta – na oko niewiele po trzydziestce – wyciągnęła długie nogi, jedną rękę założyła pod głowę i mrużąc oczy wystawia twarz do słońca. Drugą ręką gładzi grzbiet leżącego na jej kolanach czarnego kota. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby jego zwisający z leżaka ogon nie był na końcu ułamany.

Niewiele myśląc, Ewa macha do nieznajomej, a gdy to nie pomaga, mówi głośno: – Dzień dobry!

Kobieta podnosi głowę i dostrzega starszą panią stojącą za ażurowym ogrodzeniem. Podnosi się z leżaka, bierze kota pod pachę i podchodzi do płotu.

– Dzień dobry – odpowiada z wahaniem. – W czym mogę pani pomóc?

– Skąd pani... Czy to jest pani kot? – Widząc uniesione brwi rozmówczyni, Ewa zdaje sobie sprawę z absurdałności pytania.

Jednak kobieta ciepło się uśmiecha i, odgarniając wolną ręką grzywkę, odpowiada pogodnie:

– A wie pani, to nawet ciekawa historia. Ja nigdy nie planowałam mieć kota, choć kilka miesięcy temu przeprowadziłam się tutaj z miasta. Aż pewnego dnia zjawił się u mnie na tarasie ten oto piękny kocur. Nie miał obróżki, ale był zadbany, więc myślałam, że pójdzie zaraz do swojego domu...

Ewa nie słucha reszty opowieści. Odchodzi, zostawiając nieznajomą w pół słowa. Pędem wraca do domu, rozpala w ogródku ognisko i wytaszczywszy obity niebieskim pluszem fotel z dziką satysfakcją wpycha go w płomienie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MariaWeronika, dodano 09.09.2020 15:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.